

Stacja Mirsk

Klaudiuszowi Kędziorze

— Bo twoje jest księstwo, potęga i chwała na wieki...
— westchnąłem. Znów byłem w drodze. Czy mojego podróżowania nie będzie końca? Gdy tak rozmyślałem, otworzyły się drzwi i do poczekalni weszła jakaś dziewczyna.

— Ktoś ty? — Cwaniaczek, jak go nazywałem w myślach, pierwszy zareagował na jej widok.

Nie odpowiedziała, więc zapadło milczenie. Wszyscy zgromadzeni w poczekalni, to znaczy, oprócz Cwaniaczka, ja i dwójka staruszków, obserwowaliśmy nowo przybyłą. Ona jakby w ogóle przestała nas zauważać. W pierwszej chwili była zaskoczona obecnością ludzi w pomieszczeniu, potem jednak w jej oczach znów pojawiło się otępienie. Ruszyła do jednej z ławeczek, lecz zamiast usiąść na niej — usiadła obok, na posadzce. Oparła łokcie na kolanach, a głowę wsparła na łokciach i natychmiast zapadła w drzemkę. Milcząc, przyglądaliśmy się jej młodej twarzy, okolonej mokrymi, rozczochranymi włosami, które opadały na kołnierz ubłoconego płaszcza. Ponieważ nie zwracała na nas uwagi, więc i my przestaliśmy się nią zajmować. Cwaniaczek ze staruszkami podjęli przerwana przybyciem dziewczyny dyskusję nad genezą nazwy miejscowości, w której znajdowała się stacja kolejowa.

— Zaręczam panom — staruszek poprawił okulary i zerknął na kręcącego się po pomieszczeniu Cwaniaczka — że Mirsk pochodzi od starosłowiańskiego „mir”, czyli pokój. Mirsk — miejsce pokoju. Jestem tego pewien.

Proszę mi wierzyć — dopraszał się — jestem językoznawcą.

Cwaniaczek pokręcił głową z powątpiewaniem:

— Myślę, że Mirsk to będzie od Mirka. Mam kumpla o tym imieniu — wyjął z kieszeni skórzanej kurtki kluczyki z charakterystycznym breloczkiem mercedesa i zaczął nimi kręcić. — Powinienem już być w mieście. Dziś dyskoteka... Techno, dziadku — spojrzął na staruszka — to jest muza... Lubię stroboskopy. A tutaj takie nędzne oświetlenie — wskazał swoją wygoloną na łyso głową na nieliczne świecące żarówki. — A rozkład jazdy cały w pieprzonym graffiti. Nie wiadomo, kiedy będzie pociąg... Widzisz — popatrzył na mnie — nie tylko o to chodzi, że lubię muzykę. Na dyskotecę można zarobić — mrugnął do mnie porozumiewawczo, jakby się domyślił, że potrzebuję pieniędzy. Mnóstwo. Brakowało mi nawet na życie. A przecież chciałem kupić mieszkanie w mieście. Ponownie zajął się telefonem: — Żeby tak złapać zasięg...

— My — staruszek zerknął na swoją żonę — chcieliśmy jechać autobusem, ale ostatni uciekł nam sprzed nosa. Przyjechaliśmy do krewnych. Nikogo nie zastaliśmy, bo pomyliliśmy termin odwiedzin i wyjechali za granicę. Do Niemiec... — przetarł chusteczką okulary. — A wie pan — spojrzął na Cwaniaczka — że kiedyś tutaj żyli Niemcy? Mirsk nazywał się Fryburg...

Pochodzenie nazwy wsi przestało interesować łysego młodzieńca: rozmontowywał swój niełapiący zasięgu telefon.

— Niedługo całą rodzinę będziemy mieć w Niemczech — staruszka poprawiła na głowie szykowny ciemnozielony kapelusik i zapięła tej samej barwy płaszcz. W poczekalni panował późnojesienny chłód.

Dopiero teraz wtrącił się Cwaniaczek:

— A co z państwa dziećmi? Też w Rajchu? — złożył komórkę.

Odpowiedziała mu cisza.

— Nasza jedyna córka zmarła przy porodzie — wyjaśniła po chwili kobieta przygnębionym głosem. — Tylko we dwójkę jesteśmy — popatrzyła na męża z wdzięcznością i położyła swoją dłoń na jego ręce.

Ujął mnie ten obrazek kochających się staruszków. Zawsze marzyłem, że spotkam dziewczynę, z którą będę mógł się szczęśliwie zestarzeć. Jak dotąd — bez powodzenia.

Tymczasem staruszka podniosła się z ławeczki i podeszła do dziewczyny.

— Może chciałabyś, córciu — na jej twarzy odmalował się matczyny uśmiech — napić się ciepłej herbatki? Mamy pełny termos — wpatrzyła się wyczekująco w dziewczynę. Ta jednak milczała obojętnie. — Jest zimno, a ty masz całe włosy mokre... Gdzie ty tak zmokłaś? — zdziwiła się. — Przecież deszczu nie było od kilku godzin? — urwała, wzruszywszy ramionami, bo milczenie dziewczyny było uparte. — A może panowie chcieliby się napić?

Tylko ja zareagowałem ochoczo:

— Ja bym prosił o łyk herbaty...

Odpowiedziała uśmiechem. Z torby stojącej na ławeczce, na której siedzieli, wyciągnęła termos. Odkręciła kubek i napełniła go brunatną, parującą cieczą.

— A może jeszcze coś do jedzenia?

— Nie, dziękuję, herbata wystarczy... — wziąłem od niej kubek i zacząłem pić.

Staruszka spojrzała na mnie z troską i zadała pytanie, które mnie zaskoczyło:

— Skąd się pan tutaj wziął?

— Ja... Wracam z Czech... Włóczyłem się po górach — zerknąłem na swoją torbę podróżną, czy aby nie jest

rozsunięta i nie zdradzi zawartości, która na szczęście nie zwróciła uwagi celników. Dopilem herbatę, może trochę zbyt spieszenie, bo poparzyłem sobie język, i oddałem kubek..

Kobieta była uciążliwie życzliwa:

— Może jednak zechce pan kanapkę? — I nie czekając na odpowiedź, ruszyła do swoich sakwojazy. Wyciągnęła pokaźnych rozmiarów papierowy pakunek. — Mamy z żółtym serem, szynką i sałatą...

— Zostaw, Jadziu, pan widocznie nie jest głodny... — staruszek wyciągnął rękę po chleb. Jego żona, jakby się obraziwszy, sama zaczęła jeść.

— A jeżeli wolno spytać — przyjrzał mi się mężczyzna, jedząc kanapkę — czym się pan zajmuje?

— Filologią polską.

Przysłuchujący się rozmowie Cwaniaczek pokiwał głową obojętnie, lecz językoznawca się ucieszył:

— Filologia polska! A jak się panu podobają studia?

— Jak? Podobają mi się... — odrzekłem bez przekonania i machnąłem ze zniecierpliwieniem ręką. Wyjąłem z kieszeni list od matki. Pisała, żebym przyjechał, bo musimy wyremontować dom.

Moja obojętność nie zraziła staruszka:

— Zatem będziemy mieli o czym rozmawiać podczas podróży... — rzucił niechętnie spojrzenie Cwaniaczkowi.

Ten nie zwrócił na nie uwagi:

— No, to ugrzęźliśmy... Jak ja dotrę do miasta? — zamyslił się. — Powiniennem już być na dyskotecę... Rozumie pani — spojrzął na staruszkę, która także przyglądała mu się niechętnie — dyskoteka to taniec... — zaczął podrygiwać w rytm muzyki techno — taniec to dziewczyny, a dziewczyny to... — kopulował w rytm niesłyszalnej muzyki z niewidzialną partnerką.

Przez chwilę obserwowałem go z drwiącym uśmiechem. Następnie sięgnąłem do swojego bagażu, w którym między innymi wiozłem kilka książek. Wyciągnąłem biografię Hannibala. Przejrzałem kilka rozdziałów. Podobnie jak on był rzucony z niewielkimi siłami na ziemię włoską, tak ja musiałem sobie radzić z mizernym zapleczem na ziemi wrocławskiej. Tylko taktyka wojny szarpanej mogła mnie ocalić. Odrobiwszy lekcję ze strategii, sięgnąłem po inną lekturę — jej autorka była młodsza ode mnie o kilka lat i bez wątpienia utalentowana.

Podszedł do mnie Cwaniaczek:

— Co tak dukasz, mistrzu?

Niechętnie pokazałem mu okładkę książki.

— *Wojna polsko-ruska pod flagą biało-czerwoną* — przesylabizował. — Czyje to?

— Takiej młodej.

— O czym?

— O wojnach i flagach.

— No, facet, ty chyba niewłaściwie mnie oceniasz — obruszył się. — Uważasz, że całe moje życie to tylko dyskotekowe dupy, dragi? Nic nie wiesz! — spojrział na mnie tak, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze. Potem, nieco się opamiętawszy, zmienił temat: — Ty to pewnie dużo czytasz?

Potaknąłem skinieniem głowy, a tymczasem Cwaniaczek utkwił wzrok w dziewczynie, która ocknęła się z otępienia i rozejrzała po pomieszczeniu przytomniejszym, lecz złęknionym spojrzeniem. Uspokoiwszy się nieco — zasnęła.

— Ciekawe, co to za jedna? — Cwaniaczek zapiął swoją skórzaną kurtkę. — Zimno... Pewnie jakaś miejscowa... Jakby ją tak umyć z tego blocka, poprawić fryca, ubrać w lepszego ciucha, to zrobiłaby się z niej niezła laska. Byłaby królową każdej dyskoteki. Ile ona może

mieć lat? Ze dwadzieścia? — zastanawiał się. — A ty masz jakąś pannę?

— Miałem, we Lwowie. Ale okazała się zwykłą... — na wspomnienie Wiery machnąłem ręką ze zniechęcenia. — Nacięła mnie na sporą kasę... Teraz wątpię, czy jeszcze kiedyś będę potrafił zaufać jakiejś dziewczynie...

— Jak dałeś się naciąć babie, to frajer jesteś...

Wzruszyłem obojętnie ramionami.

— Takie już są kobitki — filozofował Cwaniaczek. — Nie wolno im ufać. Jak w tej piosence Budki Suflera *Nie wierz nigdy kobiecie*. Ja to mam jedną zasadę: upić i wyruchać.

Na to odezwała się staruszka:

— Przepraszam, że się wtrącam, ale w ten sposób nie znajdzie pan odpowiedniej partnerki. Proszę sobie wyobrazić, że zwraca się do pana dziewczyna, z którą doskonale się uzupełniacie. Widzi ją pan przed sobą: jest wrażliwa, szczerza, dobra, wierna. Coś nieodparcie ciągnie was ku sobie. Wie pan, że potrafi obdarzyć ją serdecznością, szczęściem i spokojem. Proszę sobie powtarzać, że będziecie dla siebie idealnymi towarzyszami życia... Ja tak sobie wyobrażałam swojego męża, no i proszę... Jesteśmy szczęśliwi prawie czterdzieści lat...

Na Cwaniaczku słowa kobiety nie zrobiły wrażenia:

— W ubiegłym tygodniu na dyskotecę... w kiblu — znów zaczął gestami pokazywać kopulację. — Gówniara, ale znała się na robocie. Miałem już taką. Przychodzi potem do mnie i mówi... — roześmiał się. — Mówię ci, mistrzu, niezły ubaw — opanował śmiech. — Przyszła i powiedziała: „Jestem z tobą w ciąży”. Patrzę na nią jak na przygłupa i totalna zlewka. Ona, że mnie kocha. Ja na to: „A weź spier...” — urwał, bo nagle rozległ się brzęk: pękła szyba w jednym oknie.

Wszyscy, oprócz dziewczyny, zwrócili wzrok w tamtą stronę.

— To od wiatru? — staruszek podniósł się z ławeczki i ruszył w naszym kierunku.

Widok zbliżającego się staruszka wywołał na twarzy Cwaniaczka wyraz zniecierpliwienia — zajął się telefonem.

— Dlaczego studiujesz filologię polską?

Trochę pomilczałem, wreszcie zdecydowałem się mu to wyjaśnić:

— Bo... ponieważ — poprawiłem się i dodałem cicho: — jestem pisarzem. Początkującym — ubezpieczyłem się. — Chciałem doskonalić warsztat pisarski...

Staruszek wydawał się zaskoczony moją odpowiedzią.

— I?

— I nic — mruknąłem. — Polonistyka to nie szkółka pisarska...

Mężczyzna chętnie jeszcze by porozmawiał, lecz żona przywołała go do siebie.

Podniósłszy się z ławeczki, ruszyłem rozejrzeć się po poczekalni. Z zaciekawieniem czytałem liczne napisy. Dłużej zatrzymałem wzrok na jednym: „Tutaj straciłam dziewictwo. Było źle...”. I data. Uświadomiwszy sobie, że od tamtej pory minęło dokładnie dziewięć miesięcy, wyszedłem z budynku. Zapatrzyłem się w ciemność. Tyle jeszcze było do zrobienia. Ciągle niewiele posiadałem. Czuję się osaczony przez wrogów. I nie mogłem liczyć na wsparcie od kogokolwiek. W takich chwilach odzywał się we mnie Mały Książę.

Stara bezzębna wiedźma siedziała w drugiej ławce kościelnej nawy. Mamrotała modlitwy. Sękatymi paluchami przesuwiała różaniec swoich grzechów, tęsknot, intencji. Szeptala opowieść o raj, w którym jest piękną młodą

kobietą, a anioły (najprzystojniejsi amanci jej czasów) wręczają jej róże i szampana. Obserwowałem, jak zrzuciła elegancką suknię i bez gry wstępczej nadstawiła dupy wszystkim aniołom po kolei.

Jestem jak zardzewiały kawał metalu. Życie zaczęło teraz we mnie tłuc ciężkim młotem. O dziwo, nie wszystko jeszcze we mnie zardzewiało. Może to dlatego, że jest we mnie domieszka szlachetnych metali? Zatem może jeszcze zostanie przekuty w ostry miecz, który zwycięży w wojnach z codziennością? Zaraz — co to za militarna metaforyka? To wpływ K.

Ranek Jeana–Pierre’a Davidtsa: pierze, myje, sprząta. Zwariował.

Dzieje się ze mną coś złego. Słabnę. Pojawiają się na mojej skórze dziwne wykwity. Coraz bardziej mi dokuczają, czyżby to zbliżała się śmierć? Mam kłopoty z koncentracją. Zawieszam się, nie potrafię nic zapamiętać, łatwo się denerwuję.

Mam wrażenie, że Latarnik próbuje wkręcić Bankiera w grupę z Królem. Czyżby jakiś sojusz przeciwko mnie?

Powiedziałem sobie kiedyś, że jeśli poczuję nadchodzący kres — skrócę swoje życie. Brzydę się słabości, nie potrafię być słaby. Brzydę się i boję. Tego wszystkiego nie powinno być. Rozmyślam — włączyła mi się retrospekcja.

Te próby uporządkowania pamięci to żalosne odwracanie uwagi od prawdy: zbliża się śmierć. Panika. Dopóki miałem poczucie jakiegoś takiego zdrowia, jakoś to było. Teraz nie wiem, jak być słabym.

Wróciłem do środka i usiadłem na ławce. Tymczasem Cwaniaczek podszedł do dziewczyny. Pochyliwszy się nad nią, uśmiechnął się:

— Hej, lala...

Dziewczyna nawet na niego nie spojrzała.

— No co, niemowa jesteś? — chwyciwszy ją za podbródek, podniósł jej głowę do góry. Zbliżył twarz do jej twarzy i wysunął język. Dziewczyna z przestraszeniem cofnęła głowę.

— Daj jej spokój! — poderwałem się z ławki i stanąłem za plecami Cwaniaczka.

Odwrócił się niespiesznie i zmierzył mnie złośliwie drwiącym spojrzeniem:

— Ty, obrońca dziewicy z Mirska. Żeby to chociaż była dziewica... Pewnie dyma ją każdy okoliczny wieśniok — spoglądał na dziewczynę niby to z pogardą, ale widać było, że bardzo mu się podoba. — A ze mną nie chce! Jestem chłopak z City Wrocław!

Ciągle mierzyliśmy się wzrokiem, aż zaczęła nas uspokajać staruszka:

— Panowie, przestańcie, mąż ma słabe serce...

Nagle rozległ się stukot kół pociągu. Niemal równocześnie z Cwaniaczkiem krzyknęliśmy: „Pociąg jedzie!” i obaj popędziliśmy do wyjścia. Zawróciłem, żeby zabrać torbę podróżną. Wybiegliśmy przed stację. Obserwowaliśmy w podnieceniu zbliżające się światła pociągu.

— Jedzie, jedzie! — za nami przydreptali, taszcząc toboły, staruszkowie. Tylko dziewczyna została w poczekalni, jednak to już nikogo nie obchodziło.